Joanna Szmidt

Zapadanie się w tekst

„Dycki, ktoś to musiał powiedzieć”; „nie – Tulli, przebój na rynku”; „jednak Bieńczyk” – „eseje?”; „Franaszek! – ogrom pracy, hołd”. Jeszcze Czerni, Springer, Szejnert. Dyskusje, spory… obojętność. Nie trzeba szczególnie interesować się polskim życiem literackim (wystarczyło zajrzeć do sieci czy jakiejkolwiek gazety), by – jak co roku – dowiedzieć się, że nadchodzi czas wyłonienia zdobywcy Literackiej Nagrody Nike. Wystarczyło być w sklepie, domu czy urzędzie – gdziekolwiek, gdzie włączone było radio – by usłyszeć, że to Marek Bieńczyk (za *Książkę twarzy*) zdobył nagrodę 100 tysięcy złotych.

Dlaczego nie piszę o sławie, podziwie, recenzjach? Na pewno dzięki telewizyjnym „wiadomościom”, „faktom”, „teleekspresom” część ludzi sięgnie po książkę Bieńczyka. Trzeba wiedzieć, o czym mówić podczas small talków – ze zmrużonymi oczami wtrącić zdanie na temat wygranej, po czym ze zblazowaną miną stwierdzić: „Och, czytałem/-am, nienajgorsza, ale zbyt mainstreamowa”. Właściwie wystarczy ją kupić, po czym położyć na stoliku nocnym. Gdy leży obok głowy, to prawie tak, jakby się przeczytało.

Bo kto ma dziś czas na czytanie książek? Trzeba żyć, pracować, zarabiać pieniądze. Po całym dniu ma się tylko siłę na odgrzanie obiadu z przedwczoraj. Może jeszcze pięć minut oglądania telewizji, by następnego dnia mieć czym „zagaić” kolegę w windzie: „No, i ktoś znowu wygrał Nike, tytuł… coś z twarzą było”. Cóż, Norwid się mylił. Lud nie woła o czyny, znudzony pieśnią. Lud, znużony życiem, woła o odpoczynek. A jak pisze autor *Tworków* – tego ostatniego nie ma tylko pisarz. Nie istnieją wakacje od tekstu. Uporczywie tkwi on z tyłu głowy, nawet za ścianą bezmyślnego, porannego parzenia kawy. W tekst zapada się jak w sen. Jeśli więc nie można się od niego uwolnić, nie pisze się dla sławy. To dla młodzieniaszków – którzy za mało doświadczyli, by wiedzieć, że te wszystkie nagrody właściwie zagracają mieszkanie. I to zupełnie nieważne, czy wie o mnie tylko pani Renia z osiedlowej biblioteki (właśnie zamawiała książkę), czy prowadzący nocną „604” pan Zdzichu.

100 tysięcy złotych? Za takie pieniądze można chwilę pożyć, napisać coś spokojnie, spłacić część kredytu za mieszkanie. Kogo teraz stać na dom? Można też wreszcie pozbyć się swojego rzęcha i kupić samochód z salonu. Literat nie musi martwić się, czy stać go na prawdziwe masło, czy jednak tylko na Delmę albo inną Wyborną. Właściwie w ogóle przez jakiś czas nie musi się o nic martwić. Może tylko o… sławę. I zapadanie się w tekst.